

## Jedna srebrna kropla - H. Bechlerowa

Płynął sobie strumyk, nad strumykiem schylała się wierzba, rosły kwiaty. A na jednym żółtym płatku jaskra leżała srebrna, błyszcząca kropla. Na pewno została tu po wczorajszym deszczu, ale tego sama nie pamiętała. Patrzyła srebrnym okiem w niebo, widziała jaskółki i motyle, słyszała, jak strumyk dzwoni po kamykach. Wydawało jej się to bardzo przyjemne.

– Jak dobrze musi być jaskółkom tam w górze! I motylom, co mogą fruwać z kwiatka na kwiatek. Chciałabym być motylem. Nie! Chciałabym dzwonić i pluskać jak strumyk!

Powiedziała to tak głośno, że usłyszała ją wierzba.

Wierzba była stara i pamiętała wszystkie wiosny, jakie ją ubierały w zielone liście, i wszystkie zimy, które targały jej włosy. I знаła wszystkie melodie strumyka i piosenki letnich deszczy.

Poruszyła liśćmi i zaszumiała:

– Będiesz tam, gdzie fruwać jaskółki, i fruwać będziesz jak motyle, i zadzwonisz jak strumyk po kamykach. Będziesz blisko i daleko, zobaczysz to, o czym ci się nigdy nie śniło.

– Zobaczą – szepnęła kropelka i uczuła, jak mocno grzeje słońce, jak ona sama zmienia się w coś lekkiego i przejrzystego i wędruje w górę. Była teraz wysoko – w puszystym obłoku – widziała z bliska jaskółki fruujące pod niebem.

– Prawdę mówiła wierzba – szepnęła mała srebrna kropelka.

Przestraszyła się, kiedy wiatr przygnał ciemne chmury. Chmury zabrały biały, puszysty obłok, zamruczały groźnie, zaświeciły błyskawicą. Lunał deszcz. Kropelka uczuła, że leci w dół, że spada, spada prosto do strumyka. Płynęła teraz z wesolutkim pluskiem, mijała w biegu mokre trawy i kwiaty, skakała po kamykach. Znowu przypomniała sobie starą wierzbę.

– Prawdę mówiła – zadzwoniła mała kropelka, przeskakując różowy kamyk. – Ale dokąd zawędruję razem ze strumykiem?

– Do rzeki, do morza! – odpowiedział czyjś głos blisko na łące. To bociek, który znał i rzeki, i morze, bo zwiedził świat.

I strumyk wpadł do rzeki. Kropelka płynęła teraz szeroko rozlaną wodą, aż pewnego dnia zobaczyła mewy i statki.

– Morze – szepnęła. – To właśnie jest to, o czym mi się nigdy nie śniło, o czym mówiła stara wierzba.

Kropelka kołysała się teraz na falach, biegła szybko, w srebrnej pianie wyrzucała muszelki na piasek, wpadała do małych jezior, które dzieci kopały w piasku. W pogodny dzień patrzyła w niebo, w białe chmurki srebrne od słońca. Marzyła, żeby znowu wędrować. I nie wiadomo kiedy, w gorący dzień – płynęła znowu w lekkim obłoczku. Wiatr pędził go, jak żagiel po morzu, i obłok płynął nad lasami, nad polami i miastem. Mała srebrna kropelka znużyła się wreszcie tą wędrowką.

– Albo płynę po niebie, albo z deszczem wędruję na ziemię i znowu słońce zmienia mnie w chmurkę. Chciała o tym powiedzieć jaskółkom, ale jaskółek już nie było. I wiatr dmuchał zimnym oddechem, a z drzew spadały liście.

Kropelka płynęła teraz w zimnej, czarnej chmurze, tak niepodobnej do białego, puszystego obłoku. Zobaczyła w dole błyszczącą wstążkę wody.

– Strumyk pod wierzba! – ucieszyła się. – Ach, gdybym znowu mogła spaść z deszczem i pluskać, i skakać po kamykach!

I nagle uczuła, że leci, ale dziwnie cicho – bez deszczowego szumu i plusku. Była biała i lekka.

Ucieszyła się.

– Fruwam! Więc chyba jestem motylem. I nie tylko ja. Ach, jak nas dużo! Prawdę powiedziała stara wierzba.

A stara wierzba potrząsnęła gałązkami, na których nie było już liści. Zaszleściła:

– Jesteś teraz śnieżynką, ale...

– Ale co? – zapytała śnieżynka.

Jesteś i tak kropelką wody – powiedziała wierzba.

Śnieżynka i tak nie mogła tego zrozumieć.

– Przecież nie pluskam już, tylko fruwać i tańczyć tak cicho, że mnie nie słyszysz.

Ale gałązki wierzby otulał już biały puch, chciało jej się spać, więc szepnęła tylko:

– Zobaczysz sama. Niech no tylko zaświeci słońce...